

Skoro jest tak dobrze, to dlaczego jest tak źle?

Tomasz Witkowski¹ • Paweł Fortuna²

¹ Wydawnictwo Moderator

² Instytut Psychologii, Katolicki Uniwersytet Lubelski

Artykuł jest zbiorczą odpowiedzią na głosy przesłane do dyskusji zainicjowanej artykułem Witkowskiego i Fortuny pt. *O psychobiznesie, tolerancji i odpowiedzialności, czyli strategii czystych uczonych*. W pierwszej części zostały zebrane i skomentowane nieliczne propozycje przeciwdziałania pseudonauce i psychobiznesowi, jakie zgłosili autorzy nadesłanych artykułów. Następna część zawiera wysunięte przez dyskutantów wątpliwości, co do roli nauki i jej zadań. Odpowiedzią na te wątpliwości jest przedstawiona analiza tzw. *junk science* produkowanej przez społeczność naukowców. Dalsza część artykułu poświęcona została kontrowersjom dotyczącym różnego rozumienia przez autorów analizowanych artykułów pojęć pseudonauki, paranauki i protonauki. Przeanalizowano także aspekt prawny prowokacji i kwestię odpowiedzialności za jej skutki oraz udzielono wyjaśnień dotyczących: efektu *placebo*, zawężenia dyskusji wyłącznie do obszaru psychoterapii oraz kwestii metodologicznych odnoszących się do zawartych w pierwotnym artykule badań. Część pracy poświęcono odpowiedziom na niektóre indywidualne zarzuty i wątpliwości zgłaszane przez autorów dyskusji. W podsumowaniu zestawiono ze sobą dwa punkty widzenia. Z jednej strony obraz wyłaniający się z głosów dyskusyjnych, który sugeruje, że przedstawione w pierwotnym artykule zagrożenia są przerysowane a pseudonauka trudna do zdefiniowania i kontrolowania. W opozycji do takiego punktu widzenia przedstawiono fakty dotyczące obecności pseudonauk na wielu uczelniach wyższych i w oficjalnych programach nauczania.

Słowa kluczowe: psychobiznes, pseudonauka, paranauka, protonauka, nauka śmieciowa, prowokacja

*Ma rację Mircea Eliade
jesteśmy – mimo wszystko
społeczeństwem zaawansowanym
magia i gnoza
kwitnie jak nigdy
sztuczne raje
sztuczne piekła
sprzedawane są na rogu ulicy
Z. Herbert Pan Cogito o magii*

Dziękujemy redakcji *Psychologii Społecznej* za poświęcenie tak dużej uwagi problemom pseudonauki

Tomasz Witkowski, Wydawnictwo Moderator, ul. Ciepła 15A/31, 50-524 Wrocław, e-mail: witkowski@moderator.wroc.pl
Paweł Fortuna, Katedra Psychologii Eksperymentalnej KUL JPII, Al. Raclawickie 14, 20-950 Lublin, e-mail: pawel.fortuna@ifortuna.pl
Korespondencję prosimy kierować na adres: witkowski@moderator.wroc.pl

i psychobiznesu, które są nie tylko głównym motywem naszego artykułu, ale również przedmiotem dużej troski. Bez udostępnienia łam pisma nie mogłaby się odbyć ta niezwykle potrzebna dyskusja. Równie gorąco dziękujemy wszystkim tym, którzy zechcieli poświęcić swój czas i energię na przedstawienie swoich stanowisk w dyskusji. Szczególne wyrazy szacunku należą się tym autorom, którzy znając naturę tego typu dyskursu i wiedząc, że do nas będzie należało ostatnie słowo, nie obawiali się skierować ostrza krytyki w naszą stronę. To prawdziwy przy-

kład rycerskiej postawy. Postaramy się jej nie nadużyć, choć obiecujemy również dać odpór wszędzie tam, gdzie reguły rycerskie zostały naszym zdaniem złamane.

Najchętniej ustosunkowalibyśmy się precyzyjnie do wszystkich pomysłów, tez, uwag i zarzutów przedstawianych przez dyskutantów. Jednak gdybyśmy to uczynili, powstałby zapewne kolejny numer *Psychologii Społecznej* zawierający wyłącznie nasze odpowiedzi. Byłoby to nadużycie gościnności i tak już niezwykle cierpliwych gospodarzy tej debaty, dlatego w miarę możliwości postaramy się uporządkować i pogrupować wykorzystywane w dyskusji argumenty, a następnie odpowiedzieć na nie, poświęcając najistotniejszym wątkom indywidualnym więcej uwagi.

W artykule przewodnim, który stanowił pretekst do dyskusji, przedstawiliśmy szereg tez oraz postawiliśmy kilka istotnych z naszego punktu widzenia pytań. Stwierdziliśmy, że:

- obojętność przedstawicieli psychologii naukowej w Polsce w stosunku do psychobiznesu stwarza idealne warunki do jego rozwoju, również na wyższych uczelniach lub pod naukowymi szyldami;

- naukowcy, często jako jedyni w przestrzeni społecznej, dysponują wiedzą z zakresu filozofii i metodologii nauki oraz narzędziami pozwalającymi dokonywać trafnych rozróżnień pomiędzy nauką a pseudonauką. Na nich zatem spoczywa odpowiedzialność za jakość społeczne-go systemu kontroli szamanizmu.

Wskazaliśmy możliwe sposoby kontroli psychobiznesu: rozwiązania prawne, programy badawcze i raporty, konferencje, działalność medialną, programy edukacyjne, portale internetowe, szkolenia, prowokacje dziennikarskie.

Jako pretekst do dyskusji przedstawiliśmy przeprowadzoną przez jednego z nas prowokację. Stwierdziliśmy, że korzystając ze wspieranego przez polskie autorytety w dziedzinie psychologii środka przekazu spostrzeganego jako popularnonaukowy, istnieje możliwość wprowadzenia do popularnonaukowego obiegu bezwartościowej terapii.

Na tej podstawie postawiliśmy trzy kluczowe w dyskusji pytania:

1. Czy przedstawiciele psychologii naukowej czują się odpowiedzialni za poziom popularyzowania swojej dziedziny i upowszechniane treści?

2. Czy i jaka jest różnica pomiędzy tolerancją redaktorów, terapeutów, badaczy dla różnych sposobów uprawiania nauki i terapii a obojętnością w stosunku do nadużyć w tej sferze?

3. Czy jako psychologowie powinniśmy rynek usług terapeutycznych, nazywany czasami psychobiznesem, pozostawić prawom wolnego rynku?

Na zakończenie wyróżniliśmy pięć strategii zachowań uczonych w obliczu prowokacji i konfrontacji z pseudonauką w ogóle.

Przegląd głosów dyskusyjnych

W dyskusji zabrało głos czternastu dyskutantów reprezentujących siedem uczelni wyższych. Nadesłane artykuły w bardzo różnym stopniu odnosiły się do naszych tez i pytań. Cztery głosy odczytujemy jako niemal jednoznacznie pozytywnie odnoszące się do naszych tez (Chrzastowski, Gałkowski, Klebaniuk, Smółka), choć tylko trzy z nich proponują konkretne działania w walce z pseudonauką. Jeden z wymienionych głosów, oprócz analizy przyczyn, proponuje rezygnację jako strategię (Klebaniuk). Jeden dodatkowy głos (Parzuchowski), oprócz krytyki prowokacji, zawiera również propozycje działań.

Wypowiedzi czterech osób zostały poświęcone analizie rozwoju psychobiznesu i/lub szerszym rozważaniom na temat wzajemnych zależności nauka–praktyka (Haman, Świeży, Dymkowski, Mudyń). Te głosy możemy uznać jako neutralne lub umiarkowanie pozytywne w stosunku do naszych tez. Nie wynika z nich jednoznacznie, czy należy przeciwdziałać pseudonauce, czy też nie. Koncentrują się raczej na analizie zjawiska i jego uwarunkowaniach. Jedna wypowiedź to mieszanka krytyki autora prowokacji i samej metody z analizą przyczyn rozwoju psychobiznesu (Łukaszewski). Po odrzuceniu błędnych reinterpretacji naszych tez i nieporozumień można ten głos zaliczyć również do tej grupy.

Część artykułów została poświęcona niemal wyłącznie krytyce prowokacji jako metody z niewielkimi akcentami poświęconymi analizie przyczyn obecnego stanu psychobiznesu (Brycz, Grzelak, Kulesza). Teksty te, po odrzuceniu niektórych re- i nadinterpretacji, mogą mieć sporą wartość dla ewentualnych przyszłych prowokatorów. Niestety, oprócz wyrażenia sądów moralnych i przedstawienia indywidualnej interpretacji zdarzenia, jakim była prowokacja, nie odnoszą się w żaden sposób do naszych tez na temat pseudonauki, której dotyczy dyskusja. Jeśli ich celem miało być nawrócenie prowokatora, pojawiły się one zdecydowanie za późno, jako że ów wysłuchał i przeczytał podobnych krytyk znacznie więcej niż te zamieszczone w tym numerze. Im poświęcimy stosunkowo najmniej miejsca.

Jeden głos (Gustaw i Broclawik) miał na celu głównie deprecjację (z elementami krytyki) autora prowokacji. Wartość tego tekstu jest nieoceniona jako materiał do nauczania erystyki i manipulacji informacją. Aby nie pozostać gołosłownymi, kilka przykładów tych rozległych manipulacji podamy na końcu naszej odpowiedzi.

Zgłaszane propozycje

Największym zaskoczeniem dla nas była niewielka liczba konstruktywnych propozycji przeciwdziałania pseudonauce i psychobiznesowi. Zatem te, które się pojawiły, zasługują na największą uwagę, jako że one właśnie powinny być owocem dyskusji.

Jedną z najobszerniejszych propozycji przedstawił Paweł Smółka zastrzegając, że sama krytyka nie jest wystarczającym narzędziem walki z pseudonauką. Zgadza się z tym stwierdzeniem, choć uważamy, że w sytuacji tak intensywnego rozwoju pseudonauki, jaki obserwujemy w Polsce, krytyka jest pierwszym i stosunkowo prostym krokiem, jaki naukowiec może wykonać. Zaniechania w tym względzie są jednak ogromne. Na przykład, NLP od lat jest nauczane na wydziałach psychologii państwowych wyższych uczelni (np. Uniwersytetu Jagiellońskiego, Uniwersytetu Wrocławskiego, Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie i innych), podobnie kinezylogia edukacyjna (np. na Uniwersytecie Jagiellońskim czy Uniwersytecie Wrocławskim). Absolwenci tych szkół praktykują je, będąc przekonanymi, że jeśli uczelnia umieściła je w swoich programach nauczania, to są one jak najbardziej zgodne z aktualnym stanem wiedzy psychologicznej. Co więcej, łatwiej koncepcji takiej jak NLP trafić do programów wyższych uczelni niż uzyskać jakikolwiek komentarz krytyczny w podręcznikach psychologii. Jedyne znany nam podręcznik, który taki komentarz zamieścił, został opublikowany w zeszłym roku (Doliński i Strelau, 2008), kilkanaście lat po tym, jak NLP zadomowiło się na wyższych uczelniach!

Smółka proponuje koncentrację działań w trzech obszarach: badawczym, edukacyjnym i popularyzatorskim. Trudno się z nim nie zgodzić. W jego propozycję wpisują się zresztą inni dyskutanci, choć niektóre różnice w podejściu poszczególnych autorów wymagają krótkiego komentarza. Na potrzebę i konieczność działań popularyzatorskich zwraca uwagę również Chrzastowski, ale widzi możliwość jej realizacji wyłącznie przez stworzenie zewnętrznego systemu ocen, który do popularyzacji będzie nakłaniał: „Dopóki popularyzacja nauki nie będzie rzeczywiście brana pod uwagę przy ocenie dorobku naukowców, dopóty będzie traktowana po macoszemu. Naukowcy muszą widzieć bezpośredni zysk z tego, że zajmą się przedstawieniem wyników swoich badań szerszej publiczności, w miejsce np. pisania kolejnego artykułu do prestiżowego pisma czytanego wyłącznie przez ich kolegów”. Takie wyłącznie merkantylne postawienie sprawy zaskoczyło nas głównie dlatego, że nie wiemy, czy wynika ono z subiektywnego osądu sytuacji przez Autora, czy też jest wynikiem trzeźwej oceny sytuacji i odzwier-

ciadła rzeczywistość w tym względzie. Oczywiście, dobrze byłoby, aby system oceny pracowników naukowych uwzględniał popularyzację. Wydaje nam się jednak, że naukowcy są ludźmi, którzy kierują się w życiu motywacją wewnętrzną i wartościami wykraczającymi poza spostrzegany zysk. Być może jest to jednak z naszej strony nadmierny optymizm lub nawet naiwność.

Chrzastowski nie ogranicza się zresztą do kwestii popularyzacji. Sugeruje, iż niezbędne jest uświadamianie psychologom, że podlegają takim samym procesom psychologicznym prowadzącym do błędów w spostrzeganiu, podejmowaniu decyzji itp., o jakich nauczają. Podobnie jak Smółka, podnosi kwestię edukacji, i to kierowanej bardzo szeroko – z odbiorcami usług psychologicznych łącznie, a także konieczność dialogu pomiędzy akademikami i praktykami, w tym promowanie projektów badawczych osadzonych w praktyce. Uważamy, że te propozycje bardzo dobrze się uzupełniają.

Konkretne postulaty zgłasza również Gałkowski. Proponuje on, co zresztą jest zgodne z propozycjami poprzednich autorów, aby do programów nauczania wprowadzić tematykę związaną z nadużyciami i nieprawidłowościami w zakresie pomocy psychologicznej. Ponadto sugeruje wykorzystanie organizacji pozarządowej, jaką jest PTP dla stworzenia grupy konsultantów dla czasopisma *Charaktery*. Również w PTP upatruje miejsca kontroli, rekomendacji dla terapii. Dalej postuluje, aby na łamach czasopism psychologicznych częściej poruszać problematykę związaną z etyką zawodową.

O ile pierwsza i ostatnia propozycja nie budzą naszych najmniejszych wątpliwości, o tyle dwie środkowe wymagają pewnego komentarza. Propozycja kontroli czasopisma, bądź co bądź prywatnego, przez organizację pozarządową wydaje nam się nadmierną ingerencją w swobodę działania. Wszak po to chyba tworzy się zespół redakcyjny, w skład którego wchodzi wykształceni psychologowie, zaprasza do współpracy autorytety, a wreszcie powołuje radę naukową, aby organy te i poszczególne osoby poświadczają swoim autorytetem zamieszczane treści. Tak przecież działają czasopisma naukowe. Chociaż w świetle tego, co pisze Łukaszewski o radach naukowych: „Są ciałem doradczym w kwestiach polityki pisma, długofalowej strategii marketingowej itp.” – można rzeczywiście powątpiewać w ich odpowiedzialność merytoryczną. Trudno przekonać nas do tego, że angażuje się kilkunastu profesorów psychologii po to, aby ustalać oni strategię marketingową. Czy nie lepiej byłoby angażować wybitne autorytety polskiej psychologii do konsultacji kwestii merytorycznych, a do ustalania strategii marketingowej zatrudnić specjalistów od marketingu?

W przypadku trzeciej propozycji sugerowanej przez Gałkowskiego również mamy pewne zastrzeżenia. Rzeczą jednak nie dotyczy idei, która właśnie przez PTP jest realizowana, co raczej kompetencji tego konkretnego towarzystwa do sprawowania takiej funkcji. Z naszych obserwacji wynika, że niestety sporo nurtów pseudonaukowych jest tolerowanych w PTP, co nie wystawia mu najlepszego świadectwa. Na przykład, we władzach PTP znajdziemy osoby chwalone się certyfikatami NLP, mającymi dowodzić ich kompetencji psychologicznych. Na liście rekomendowanych biegłych sądowych znajdziemy i takich, którzy bez wahania korzystają z projekcyjnych metod diagnozy. Wśród rekomendowanych terapeutów część reprezentuje podejścia niemające nic wspólnego z nauką.

Postulat edukacji pacjentów podnosi również Parzuchowski. Ponadto zgłasza on ciekawy pomysł stworzenia wystandaryzowanych informacji dotyczących terapii, które – wzorem informacji o składzie produktów żywnościowych – powinny być łatwo dostępne dla ich potencjalnych konsumentów. W połączeniu z trzecią propozycją Gałkowskiego mogłoby to doprowadzić do stworzenia ciekawego systemu informacji o poszczególnych modalnościach terapeutycznych. Postulat Parzuchowskiego mówiący o informowaniu mógłby również znaleźć natchmiastowe zastosowanie w treści stopki redakcyjnej niektórych czasopism naukowych. Biorąc pod uwagę wypowiedź Łukaszewskiego, zamiast obecnie ostrzegającego napisu „Wydawca nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń i reklam” mógłby się znaleźć napis „Za treść reklam i ogłoszeń odpowiada rada naukowa”, a napis „Wydawca, redakcja i rada naukowa nie ponoszą odpowiedzialności za treści publikowanych artykułów” dawałby czytelnikowi precyzyjną informację o niebezpieczeństwach, jakie na niego czyhają.

Bardzo nieliczne i słabo artykułowane głosy dotyczyły jednego z omawianych przez nas sposobów kontroli niekorzystnych zjawisk – uregulowań prawnych. Hanna Brycz słusznie podkreśla wagę tego narzędzia. Nie wiemy tylko, dlaczego do aktywności w zakresie zmiany prawa zachęca wyłącznie nas i wyłącznie nam życzy powodzenia w ich przeprowadzaniu. Z najlepszymi chęciami i z zaangażowaniem herkulesowej energii, przy obojętności pozostałej części środowiska, autorzy tych słów nie zmieniają prawa w Polsce. Na problem prawny zwraca uwagę również Łukaszewski, ale w formie zarzutu o pominięciu przez nas tego aspektu. Odsyłamy zatem do pierwszego akapitu podrozdziału naszej pracy „Możliwości kontroli pseudonauki i psychobiznesu”.

Reasumując, zaledwie cztery spośród czternastu nadesłanych głosów koncentrują się na możliwościach działa-

nia, pozostałe dwa zaledwie wzmiankują o takich możliwościach.

Wątpliwości

W trakcie dyskusji wielu autorów podnosiło wątpliwości dotyczące celu psychologii jako nauki i sposobów jej uprawiania. Na przykład Mudyń pisze: „Centralne pytanie wokół którego grupują się różne wyobrażenia i oczekiwania brzmi: Czy naukę powinno się uprawiać dla niej samej, w imię bezinteresownej ciekawości poznawczej (najlepiej wierząc, że prawda jest jedna i całkiem bezinteresowna, tj. raczej uniwersalna niż partykularna, niezależna od przyjętej perspektywy, celów, potrzeb i wartości jej poszukiwaczy), czy też powinna ona służyć wartościom wobec niej zewnętrznym, a w konsekwencji wychodzić naprzeciw tzw. potrzebom społecznym oraz rozwiązywać istotne praktyczne problemy generowane przez współczesność?”. Wtórzy mu Smółka: „Dynamiczny rozwój psychobiznesu stawia tym samym przed psychologią naukową pytanie o jej samookreślenie, o jej misję – czy chce być nauką pedantyczną, która wykorzystuje co prawda rzetelne metody badawcze, ale bada za ich pomocą zjawiska o stosunkowo marginalnym znaczeniu dla praktyki psychologicznej, czy też chce być nauką pragmatyczną, która wykorzystuje rygorystyczny metodologiczny do tworzenia wiedzy o dużych wartościach aplikacyjnych, której stosowanie może się przyczynić do ulżenia cierpieniu oraz zwiększenia jakości życia wielu ludzi”.

W podobnym tonie wypowiada się Dymkowski: „W tym kontekście nie dziwi, iż ograniczona przydatność oferty psychologii akademickiej dla zdesperowanych praktyków, dostrzegających słabe i/lub niejasne powiązania między teoriami powstałymi na jej gruncie a wykorzystywanymi oddziaływaniami terapeutycznymi, skłania ich do czerpania z różnego rodzaju wiedzy”. Chrzastowski natomiast podsumowuje aktywność naukowców: „Być może jest to zbyt śmiała teza, ale naukowcy często publikują teksty sami dla siebie, czasami w celu robienia dalszej kariery”.

Nie uważamy, aby teza Chrzastowskiego była zbyt śmiała. Przemawiają za nią liczby opisujące ogrom tzw. nauki śmieciowej (*junk science*). 20% wszystkich artykułów ukazujących się w czasopismach znajdujących się na najbardziej chyba w świecie naukowym cenionej *Liście Filadelfijskiej* nie jest nigdy, nawet raz od momentu publikacji cytowana (Grabski, 2006). Jeśli od tego odejmiemy tak powszechne wśród naukowców autocytowania i cytowania pojedyncze, często grzecznościowe, wynikające z poczucia wzajemności lub wdzięczności, to naukowy śmietnik rośnie w oczach. Biorąc pod uwagę fakt, że naukowcy powinni cytować wszystkie teksty, na których

opierają swoją pracę, oznacza to, że artykuł, który nigdy nie został zacytowany, nie miał żadnego wpływu na jakiegokolwiek naukowca na świecie, a co za tym idzie, nie miał również jakiegokolwiek wpływu na rozwój nauki. Ta niecytowana produkcja społeczności naukowej pozostaje niesprawdzona, niezreplikowana i prawdopodobnie nawet przez nikogo nieczytana. Indeksy cytowań dla prac zamieszczanych w czasopismach naukowych spoza *Listy* są z konieczności dużo, dużo gorsze.

Ciekawą ilustracją problemu może być wypowiedź Wróblewskiego: „Warto tu przytoczyć wyniki pewnego statystyka, który zbadał 53 tysiące wypożyczeń z działu naukowego British Library, która prenumerowała wtedy 9120 czasopism uznanych za najważniejsze. Okazało się, że nikt nigdy nie sięgnął do ponad połowy z nich (4800), a dalsze 2274 czasopisma były konsultowane tylko raz” (Wróblewski, 1998).

Pozycja nauki polskiej w świecie, a nauk społecznych i psychologii w szczególności, nie napawa optymizmem. Lewicka nazywa wskaźnik cytowań polskich prac z zakresu nauk społecznych „tragicznie niskim” (Lewicka, 2009). W swoim wystąpieniu podczas XXXIII Zjazdu Naukowego PTP zaprezentowała wyniki własnej analizy indeksów cytowań 135 bardziej znanych i aktywnych polskich samodzielnych pracowników naukowych prowadzących badania w obrębie psychologii. Sporo ponad jedną czwartą z nich ma indeks cytowań równy 0. Zdaniem Lewickiej sytuacja wśród adiunktów jest dużo gorsza (Lewicka, 2008).

Również Wróblewski już od lat wskazuje na spadek znaczenia polskiej nauki na arenie międzynarodowej oraz ciągły spadek znaczenia polskich prac z zakresu nauk społecznych w porównaniu do polskich prac z innych dziedzin: „Pod względem liczby cytowań Polska zajmuje 13. miejsce w matematyce i językoznawstwie, 15. w chemii, 16. w fizyce, 19. w architekturze/sztuce oraz historii. Najgorzej pod tym względem plasują się nauki społeczne (41. miejsce) oraz edukacja (44. miejsce)” (Wróblewski, 1998).

Cytowane wyżej pytania i dylematy naszych adwersarzy należałoby więc przeformułować: Czy psychologia powinna pozostać nauką produkującą głównie *junk science*, czy też powinna zmniejszyć produkcję śmieci na rzecz zajmowania się kwestiami o wyższej użyteczności społecznej?

Kontrowersje

Pewnego razu starsza kobieta podróżująca tokijskim metrem zgubiła w nim swoją ulubioną parasolkę. Zgłosiła zgubę, nie licząc jednak specjalnie na jej odnalezienie. Jakież było jej zdziwienie, kiedy po kilku dniach zastu-

kała do jej drzwi delegacja złożona z trzech przedstawicieli tokijskiego metra, z których jeden trzymał przed sobą aksamitną poduszkę, na której spoczywała jej stara, mocno już podniszczona parasolka. Zwracając zagubiony przedmiot, przedstawiciele metra złożyli kobiecie gorące przeprosiny za to, iż tokijskie metro zostało zaprojektowane w taki sposób, że możliwe było w nim zgubienie parasolki.

I my, zanim ustosunkujemy się do zarzutów przedstawianych przez naszych interlokutorów, chcielibyśmy gorąco przeprosić za wszelki brak precyzji, który w sposób niezamierzony spowodował, że można było się w naszym tekście zagubić. W pierwszym rzędzie powinniśmy doprecyzować wystarczająco pojęcie pseudonauki (i pojęć pochodnych, takich jak pseudoterapie), a w szczególności pokazać różnice pomiędzy pseudonauką, paranauką i protonauką. Brak ostrych dystynkcji spowodował, że niektóre wątki dyskusyjne stały się jałowe. Spieszymy zatem z uzupełnieniem. Pseudonauka, w rozumieniu filozofów nauki, to rodzaj nieakceptowanego powszechnie przez środowisko naukowe zbioru twierdzeń, które aspirują do miana nauki, udają ją, lecz nie spełniają jej podstawowych reguł (np. Chalmers, 1993; Tuchańska, 2007). Klasycznymi pseudonaukami pretendującymi do akceptacji w obszarze psychologii są np. psychoanaliza, neurolingwistyczne programowanie, kinezylogia edukacyjna, metoda Domana itp. Paranauki to te dziedziny, które nie zostały dotąd zaakceptowane przez środowisko naukowe ze względu na brak rzetelnych badań dowodzących istnienia postulowanych zjawisk (np. parapsychologia). I wreszcie protonauka – czyli rodzaj przednaukowego myślenia o rzeczywistości, które nie ma wystarczających dowodów eksperymentalnych. Protonauką były spekulacje filozofów przedsokratejskich na temat natury przyrody. Protonauki i paranauki – w odróżnieniu od pseudonauk – można uznać za mniej lub gorzej uzasadnione hipotezy lub zbiory teorii, których jak dotąd nie udało się dowieść, ale które mają na to szansę. Czasami protonauka głosi hipotezy, które stoją w sprzeczności z dotychczas przyjętymi teoriami naukowymi, lecz nie domaga się ich uznania bez dowodu eksperymentalnego, a wręcz przeciwnie – koncentruje się na poszukiwaniu tego rodzaju dowodów i sama wobec siebie stosuje rygorystyczny metodologiczny i zasady sceptycyzmu naukowego. Pseudonauka wymaga od świata nauki uznania swoich teorii, odrzucając jednocześnie wszelkie próby ich naukowego zweryfikowania (jak konsekwentnie czyni to psychoanaliza). Pseudonauka zazwyczaj unika poddania się weryfikacji naukowej, np. przez przejście procesu badawczego i dyskusji swoich wyników w czasopismach naukowych. Przykładem może być Instytut Osiągnięcia Ludzkich Możliwości założony

przez Glana Domana, propagujący jego metodę pracy z dziećmi, konsekwentnie nie dopuszczając do siebie żadnych naukowców. Psychobiznesem nazwaliśmy wykorzystywanie pseudonauk dla celów komercyjnych.

Przy takim rozumieniu i różnicowaniu np. pytania Łukaszeńskiego o naukowość przepisu na sałatkę owocową czy podstawy *boatbusinessu* znajdują proste odpowiedzi. Zarówno przepis na sałatkę, jak i podstawy budowy pierwszych łodzi są przejawami protonauki, podobnie jak protonaukowe były dociekania presokratejskich filozofów greckich nad istotą przyrody. Pseudonaukowy byłby przepis na sałatkę, w której skład zaliczono by wilczą jagodę i utrzymywano, że ma on podstawy naukowe. Takie koncepcje powstające zarówno w kuchni, jak w gabinecie terapeutycznym, bez względu na „owocowość” argumentacji, pozostaną zawsze niemoralne i do walki z takimi właśnie koncepcjami zachęcamy.

Również komentarz Świeżego *Czy „naukowe” oznacza „skuteczne”?* odnosi się do naszego tekstu jako do tekstu poświęconego raczej protonauce lub w najlepszym razie paranauce, podczas gdy naszym zamysłem było pisanie o pseudonaucę. Podobne niezrozumienie miało miejsce u innych dyskutantów.

Innym uświadomionym dzięki dyskusji brakiem naszej pracy, który spowodował nieporozumienia i przedziwne interpretacje, jest aspekt prawny prowokacji. W komentarzu Grzelaka czytamy: „Witkowski sam pseudonaukę krzewiąc, ofiarami uczynił czytelników.”, Kulesza pisze: „Jeden z autorów opublikował w tym czasopiśmie tekst prezentujący pseudonaukę”. Łukaszeński kategorycznie stwierdza, podkreślając: „(...) autor ponosi wyłączną odpowiedzialność za tekst, jaki przygotował. Wydawca zakłada, że autor ma dobrą wolę i szanuje normy życia społecznego”. W podobnym tonie wypowiadają się Brycz oraz Gustaw i Brocławik. Wypowiedzi te zajmują znaczną część dyskusji, a byłyby pewnie zbędne, gdybyśmy wcześniej zacytowali konkretne ustępy prawne. W art. 6. pkt 1 ustawy z 26 stycznia 1984 r. Prawo prasowe (Dziennik Ustaw z 7 lutego 1984 r.) czytamy: „Prasa jest zobowiązana do prawdziwego przedstawiania omawianych zjawisk”. I dalej w art. 25 pkt 4 m.in.: „Redaktor naczelny odpowiada za treść przygotowywanych przez redakcję materiałów prasowych”.

Gdyby pójść tokiem rozumowania Łukaszeńskiego, to bezgraniczne zaufanie redaktorów do autorów po pierwsze bardzo szybko doprowadziłoby do wykorzystywania prasy jako narzędzia oszczerstwa, oszustwa i manipulacji, a po drugie uniemożliwiłoby zbudowanie jakiegokolwiek zaufania czytelników do publikowanych treści. To przecież w trosce o dobro czytelników redaktorzy powinni zwracać szczególną uwagę na to, co publikują. Jaką

mamy gwarancję, że redakcja, która nie tylko dopuszcza do druku, ale również bierze czynny udział w tworzeniu podobnie bzdurnych treści, jak te zaprezentowane w „Wiedzy prosto z pola”, nie doprowadziła do opublikowania innych podobnie bezwartościowych lub wręcz szkodliwych artykułów, których nikt nie zdemaskował?

Idąc dalej, należałoby również uzupełnić o aspekt prawny kwestię odpowiedzialności za dalsze losy publikacji. Parzuchowski pisze: „Czy Witkowski proponuje rozwiązanie tej sytuacji czytelnikom *Charakterów*? Nie, dalsza dyskusja ma się toczyć w grupie ekspertów środowiska psychologów, a opinia publiczna otrzymuje jedynie nagłówki żadnych sensacji gazet”. Podobnie piszą Gustaw i Brocławik oraz inni autorzy poświęcający sporo uwagi ocenie moralnej prowokacji. W komentarzach tych nie ma ani słowa o odpowiedzialności redakcji za sprostowanie powstałej sytuacji. Jak pisaliśmy wcześniej, Witkowski dwukrotnie proponował redakcji zamieszczenie sprostowania merytorycznego i dwukrotnie spotkał się z kategoryczną odmową. Bez względu na dokonywane interpretacje moralne prowokacji, do których przyznajemy interpretatorom pełne prawo, warto mieć jednak świadomość prawną tej sytuacji. Art. 31 wymienionej wcześniej ustawy mówi: „Na wniosek zainteresowanej osoby fizycznej, prawnej lub innej jednostki organizacyjnej redaktor naczelny redakcji właściwego dziennika lub czasopisma jest obowiązany opublikować bezpłatnie: 1. Rzeczowe i odnoszące się do faktów sprostowanie wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej”. Ponadto: pkt 5 tego samego artykułu stwierdza: „Sprostowanie w drukach periodycznych powinno być opublikowane lub przynajmniej zasygnalizowane w tym samym dziale równorzędnej czcionką oraz pod widocznym tytułem”. Prawo prasowe również jednoznacznie określa odpowiedzialność za brak zamieszczenia sprostowania. Art. 46 pkt 1 ustawy stwierdza: „Kto wbrew obowiązkowi wynikającemu z ustawy uchyla się od opublikowania sprostowania lub odpowiedzi, o których mowa w art. 31, albo publikuje takie sprostowanie lub odpowiedź wbrew warunkom określonym w ustawie, podlega grzywnie albo karze ograniczenia wolności”.

Być może relatywizm moralny naszych interlokutorów pozwala na takie interpretacje, jakie przedstawili w swoich wypowiedziach. Z punktu widzenia polskiego prawa mamy jednak do czynienia z przestępstwem, którego dokonała redakcja, nie autor prowokacji, i ten fakt należałoby w dyskusji uwzględnić.

Dwóch autorów (Dymkowski i Łukaszeński) postawiło bardzo zasadne pytanie, dlaczego ograniczyliśmy nasze działania wyłącznie do obszaru terapii, pomijając np. kwestie szkoleń dla biznesu czy inne obszary działa-

nia psychobiznesu. Nie ograniczyliśmy. Kwestie nadużyć związanych z wykorzystaniem wiedzy psychologicznej do usprawniania funkcjonowania organizacji czy rozwiązywania problemów edukacyjnych również są obiektem naszej krytycznej analizy (np. Fortuna i Tarczyński, 2006; Jarmuż i Witkowski, 2008; Kossowska, Jarmuż i Witkowski 2008; Witkowski, 2008). Problemy te poruszamy jednak w dużo bardziej eleganckiej formie – tak jak proponuje to kilku naszych adwersarzy. Pozostaje zadać pytanie, czy to właśnie owa elegancka forma nie przyczyniła się przypadkiem do tego, że o naszej walce z pseudonauką w tym obszarze nic większości dyskutantów nie wiadomo.

Jako materiał dla prowokacji i dla dyskusji wybraliśmy terapie, ponieważ uważamy, iż konsekwencje nadużyć związanych z nimi są daleko poważniejsze i groźniejsze niż te, z jakimi mamy do czynienia w przypadku praktyk organizacyjnych czy edukacyjnych. Ponadto, zarówno organizacje, jak i jednostki edukacyjne dysponują dużo lepszym potencjałem intelektualnym i narzędziami, które mogą uchronić je przed praktykami proponującymi im bezwartościowe metody, niż przeciętny potencjalny klient psychoterapeutów. Pomijanie opisu tych nadużyć w naszej pracy nie wynika zatem z lekceważenia problemu, lecz z chęci zogniskowania dyskusji na problemie: stosunek uczonych do praktyk psychobiznesu dedykowanych indywidualnemu odbiorcy. Wielokrotnie jako dowód przydatności i usprawiedliwienie braku podstaw empirycznych wielu oddziaływań terapeutycznych został przytoczony argument występowania zjawiska placebo. Mamy wrażenie, że to rodzaj uniwersalnego argumentu powtarzanego niemal jak mantra w każdej sytuacji, kiedy podważa się skuteczność jakiejś metody. Nie chcemy podważać występowania tego zjawiska, nie chcemy też negować jego pozytywnych efektów, ale chcemy zwrócić uwagę na to, że mechanizm ten i jego wykorzystanie mają sens wyłącznie wtedy, gdy jest stosowany przez terapeutę świadomie, tak jak świadomie korzystają z niego niektórzy lekarze. Niestety, wynik dowolnej pseudoterapii nie jest zero-jedynkowy: brak efektów lub efekt placebo. Możliwe są trzy rezultaty: placebo, brak efektów, efekty negatywne. Prawdopodobieństwo tych efektów jest jednakowe wszędzie tam, gdzie badania nie mówią o innym jego rozkładzie. Jeśli pacjent chory na raka porozmawia kilkakrotnie z terapeutą radykalnego wybaczenia, przekonany, że radykalne wybaczenie wszystkim i wszystkiego leczy raka, to efektem może być poprawa (placebo), brak jakichkolwiek skutków lub nabycie przekonania o tym, że terapeuta ma rację i np. przerwanie tradycyjnego leczenia! Jeśli naukowcy wypowiadają się na temat możliwego efektu placebo jako powodu, dla

którego niektóre terapie należy tolerować, to powinni zaznaczyć, że robią to wbrew rygorom myślenia metodologicznego, które na takie wypowiedzi nie pozwala. Inną zupełnie kwestią jest analiza czynników, które wpływają i będą wpływały na to, że badań pokazujących efekty pozytywne terapii jest dużo więcej niż tych pokazujących efekty negatywne. Niewiele jest osób zainteresowanych badaniem i ujawnianiem nieprawidłowości występujących podczas terapii i negatywnych efektów, które one przynoszą. I przeciwnie, wielu jest takich, którzy chętnie widzą pozytywne rezultaty. To jest realne oddziaływanie psychobiznesu. W wypowiedziach na ten temat też powinno brać się pod uwagę.

Wiele zarzutów skierowano pod adresem metodologii przeprowadzonych przez nas badań. Z wieloma z nich się zgadzamy. Artykuł z założenia był pracą polemiczną, nie badawczą. Dysponując danymi empirycznymi, które uzupełniają obraz prowokacji, zdecydowaliśmy się włączyć je do tekstu, traktując je jako uzupełnienie właśnie. Pewnie niesłusznie, bo stały się one obiektem intensywnych analiz, co niepotrzebnie rozmyło główny temat dyskusji.

Uwagi indywidualne

Odpowiadając na głos Kuleszy, chcielibyśmy zwrócić uwagę jedynie na pewne reinterpretacje, które powodują, że autor ten odnosi się do tez, których nie postawiliśmy. W pewnym sensie jest to więc dyskusja autora z samym sobą lub z jego wyobrażeniem o naszych poglądach. Przede wszystkim nigdzie w tekście nie postawiliśmy tezy, że prowokacja jest metodą naukową. Przypomnimy nasze stwierdzenia: „Sposobem rzadko wykorzystywanym, choć skutecznym, jeśli idzie o możliwość zwrócenia uwagi na problem, jest prowokacja dziennikarska. Gdyby chcieć określić jej miejsce w metodologii badań, należałoby umieścić ją gdzieś w obszarze obserwacji uczestniczącej lub eksperymentu naturalnego”. Nigdzie nie napisaliśmy, że chcemy traktować ją jako metodę naukową. Zgadza się zatem z Kuleszą, że była to prowokacja dziennikarska.

Podobne nieporozumienie dotyczy kolejnego stwierdzenia Kuleszy: „W związku z tym nieprawdziwy jest również wniosek autorów, w którym mówią oni, że wprowadzili do polskiej nauki pseudoteorię”. I tutaj zgadzamy się z adwersarzem, dementując jedynie autorstwo tego wniosku – nigdy go nie wygłosiliśmy. Napisaliśmy, że chcieliśmy sprawdzić, czy możliwe jest wprowadzenie do popularnonaukowego obiegu pseudoterapii, a następnie skonstatowaliśmy, że uczyniliśmy pierwszy krok na tej drodze. To trochę jak z radiem Erewań – nie do nauki, tylko do popularnonaukowego obiegu, nie pseudoteorii

tylko pseudoterapię, nie wprowadziliśmy, tylko uczyniliśmy pierwszy krok.

Ponieważ redakcja zdecydowała się włączyć tekst Gustawa i Broclawika do dyskusji, on również wymaga od nas kilku słów komentarza. Jak napisaliśmy wcześniej, jest to doskonały materiał źródłowy do analizy metod erystycznych i manipulacji informacjami, i tylko w tym aspekcie poświęcimy mu uwagę. Trzeba zresztą pochylić czoło przed kunsztem erystycznym wymienionych autorów, bowiem przewidując i uprzedzając krytykę, zadbali o to, aby zdobyła ona odpowiednią etykietę, nawet wówczas, gdy nie będą mieli możliwości odpowiedzi. W tym celu piszą: „Pomni zniewag, jakich możemy spodziewać się ze strony mistyfikatora, ośmielamy się jednak kontynuować krytykę etycznej strony przedsięwzięcia”. Tak więc, w myśl ich uprzedzającej wypowiedzi, wszystko, co tutaj piszemy, jest znieważaniem, a autorzy, którzy owych zniewag się nie obawiali kreują się na odważnych wojowników o prawdę.

Gustaw i Broclawik w znacznej części swojej wypowiedzi odnoszą się nie do naszego artykułu, lecz do źródeł, do których większość biorących udział w dyskusji bez przeprowadzenia drobiazgowego śledztwa z pewnością nie dotarła. Jest to skatalogowany w „Erystyce” Schopenhauera (2000) „Sposób 28”, opisany przez niego następująco: „Jeżeli nie ma się ani *argumentum ad rem*, ani nawet *argumentum ad hominem*, to stosuje się *argumentum ad auditores*, tzn. zarzut niesłuszny, którego błędność jednak widoczna jest tylko dla znawcy; znawcą takim jest przeciwnik, ale znawcami nie są słuchacze”. Trudno oczekiwać, aby czytelnicy tej dyskusji prześledzili kilkaset wpisów dokonanych na forum internetowym autora prowokacji i byli w stanie zweryfikować prawdziwość argumentów Gustawa i Broclawika, którzy na to prawdopodobnie liczą, zamieszczając kłamstwa i reinterpretacje.

Dla przykładu, zarzucając autorowi prowokacji autoplagiat jako egzemplifikację podają między innymi dwie pozycje: treść wystąpienia na konferencji oraz publikację tej treści w materiałach pokonferencyjnych. Rzeczywiście, oba teksty niczym się nie różnią, podobnie jak ma to miejsce w przypadku tysięcy wystąpień konferencyjnych i publikowanych później materiałów z konferencji. Po co więc przytaczają taki argument?

Podobnie, zarzucając złamanie zasady poufności przy publikacji przez nas wypowiedzi niektórych uczonych, piszą: „Przynajmniej do momentu publikacji naszego artykułu komplet podpisanych przez nich wypowiedzi można było odnaleźć na forum internetowej strony Witkowskiego”. Spośród trzynastu cytowanych przez nas wypowiedzi zaledwie trzy można byłoby przypisać do

konkretnych nazwisk, i to po przejrzaniu 547 dokonanych na stronach internetowych wpisów. Podobnych kłamstw, zniekształceń i generalizacji jest w tekście dużo więcej.

Autorzy w mistrzowski sposób posługują się erystycznym sposobem nr 13, którego istota polega na sfabrykowaniu absurdalnej antytezy do wypowiedzi, z którą się nie zgadzamy, i podanie ich obu do wyboru słuchaczowi (Schopenhauer, 2000). I tak Gustaw i Broclawik w zakresie sytuacji w pseudonauce przedstawiają dwie możliwości do wyboru – obecny stan rzeczy i powrót do ideologii komunistycznej. Ta druga opcja została rzekomo wywieńczona z naszych rozważań. Gdyby iść ich tropem, można byłoby powiedzieć, że w Niemczech możliwe jest jedynie zaakceptowanie obecnego stanu rzeczy lub powrót do ideologii nazistowskiej. Tymczasem Niemcy właśnie wypracowały jeden z lepszych systemów ochrony pacjentów przed pseudonaukowymi bzdurami, a mimo to nikt nie określa tego mianem ideologii nazistowskiej.

Podobny wybór Gustaw i Broclawik dają czytelnikom w zakresie odpowiedzialności redakcji czasopism za publikowane treści. Albo obecny stan rzeczy, albo, znowu pozornie wywieńczona z naszych wypowiedzi, paranoiczna czujność. Tak w jednym, jak i drugim przypadku żadnych innych rozwiązań. Znamy sytuacje, gdzie bez ideologii komunistycznej w mądry sposób kontroluje się pewne sfery społeczne, oraz redakcje, gdzie nad zaufanie lub paranoiczną czujność przedkłada się rzetelność i odpowiedzialność za wykonywaną pracę.

Podobnie dwie możliwości sugeruje również wypowiedź Łukaszelewskiego – atmosferę nieufności, paranoi i podsłuchów z jednej strony (rzekomo postulowaną przez nas), a stosunki oparte na zaufaniu z drugiej. Czy można mieć wątpliwości, którą rzeczywistość wybrać? Można, jeśli wyjdzie się poza erystycznie wytworzoną dychotomię.

Wszystkim tym adwersarzom, którzy głęboko analizowali znaczenie słowa prowokacja i z tej analizy wyprowadzali swoje wnioski, chcielibyśmy przypomnieć jeszcze jedno, na które nikt z biorących udział w dyskusji nie zwrócił uwagi, a które jest najbardziej chyba potocznie wykorzystywanym: prowokować do myślenia...

Refleksje chuliganów

Autor prowokacji wśród różnorakich przydomków i epitetów, jakimi został obdarzony po jej ujawnieniu zyskał miano naukowego chuligana. Z tej pozycji chcielibyśmy podzielić się teraz kilkoma spostrzeżeniami. W czasie, kiedy piszemy te słowa, Uniwersytet Gdański oraz Szkoła Wyższa Psychologii Społecznej oferują możliwość studiowania klasycznej pseudonauki, jaką jest NLP (Doliński i Strelau, 2008; Witkowski 2006).

Uniwersytet Jagielloński oraz Uniwersytet Wrocławski oprócz NLP proponują kursy z kinezylogii edukacyjnej, jednoznacznie przez naukowców określonej jako pseudonauka (Grabowska, 2006, Korab, 2008). Metody Berta Hellingera, która doczekała się potępienia ze strony Towarzystwa Systemowego w Niemczech oraz zakazu uprawiania w tym kraju, można nauczyć się na Uniwersytecie Warszawskim oraz Wrocławskim, a za szczytu spotkania z samym mistrzem można było dostąpić w SWPS. Te dane to wynik bardzo pobieżnej analizy proponowanych studentom programów w kilku zaledwie uczelniach, które są bez wyjątku reprezentowane przez uczestników tej dyskusji. Większość zajęć odbywa się na kierunku psychologia, a niektóre z nich są prowadzone przez autorów zabierających głos w tej dyskusji.

Skoro jest tak dobrze, jak wynika to z wielu zamieszczonych w tym numerze wypowiedzi, to dlaczego jest aż tak źle? Może w sposób niewłaściwy interpretujemy przedstawione fakty? A może jak chuligani burzymy spokój już zatwierdzonej i zaakceptowanej rzeczywistości akademickiej? A może to rodzaj akademickiego psychobiznesu? Albo wynik zaufania władz uczelni do prowadzących zajęcia? A może jednak elegancja formy, jaką proponują nasi adwersarze, okazuje się za słaba, żeby powstrzymać ten zalew?

Pacjentom z diagnozą raka terapeuci radykalnego wybaczenia wmawiają, że nauka już dawno stwierdziła, iż podstawową przyczyną raka są problemy z niewybaczeniem komuś w przeszłości i noszeniem w sobie urazy. Rodzicom dzieci upośledzonych lub chorych umysłowo zwolennicy metody Domana sugerują naukowo dowiedzione i skuteczne metody, takie jak: wieszanie dzieci za nogi, kilkunastokrotne w ciągu dnia podawanie dwutlenku węgla itp. Ich zdaniem metody skutkują wzrostem inteligencji do poziomu takiego, jaki reprezentowali Einstein, DaVinci czy Mozart. We wszystkich niemal przedszkolach polskich, ośrodkach pracy z dziećmi, poradniach wychowawczo-zawodowych kręci się leniwe ósemki – podstawowe ćwiczenie zalecane przez kinezylogów. Wspiera to swoim autorytetem Ministerstwo Edukacji, a finansuje Unia Europejska. W sądach co i rusz skazuje się podejrzanych o molestowanie seksualne na podstawie wyników badań bezwartościowymi metodami projekcyjnymi (Lilienfeld, Wood i Garb, 2002).

Tymczasem, w obliczu powszechności takich praktyk kilkunastu wybitnych psychologów zastanawia się, czy pseudonauka jest w ogóle problemem, bo być może tyle jest psychologii, ilu psychologów (Mudyń), stawia pytania o możliwość odnalezienia granicy pomiędzy nauką a pseudonauką (Dymkowski) lub przekonuje, że wykazywanie braku podstaw naukowych takich praktyk,

jak wieszanie dzieci za nogi dla przysporzenia im inteligencji jest nielogiczne i intelektualnie bezwartościowe (Łukaszewski). Trochę to przypomina odmawianie zdrowasiek przez znachorki z opowiadania Prusa, podczas gdy w piecu chlebowym umierała od poparzeń siostra tytułowego Antka. Czy poszukiwanie bardziej eleganckich form działania (Parzuchowski, Gustaw i Broclawik) i wydatkowana energia na ocenę moralną prowokacji (Brycz, Grzelak, Łukaszewski, Parzuchowski i inni) zmienia cokolwiek w intensywności stosowania wyżej wzmiankowanych praktyk?

Chcielibyśmy wierzyć, że te rozważania i dyskusje są wyłącznie wynikiem naszego niedopatrzania przy precyzowaniu pojęcia pseudonauki. Jednak przytoczone wyżej fakty, szczególnie zaś te o zawartości programów nauczania, zdają się przeczyć takiej hipotezie. Obawiamy się, że natknęliśmy się przypadkiem na kolejną strategię, tak chętnie podejmowaną przez naukowców w konfrontacji z pseudonauką – intelektualizowanie. Jakkolwiek głębokie byłyby refleksje nad obecnym stanem rzeczy, jakkolwiek błyskotliwa argumentacja czy zjadliwa krytyka, jedno jest pewne – nie zmienia one w rzeczywistości społecznej niczego, poza zmianą samopoczucia ich autorów.

Podsumowując tę dyskusję, warto też zadać pytanie o jej reprezentatywność. Jesteśmy przekonani, że wśród osób, które nie zabrały głosu, znalazło się wiele takich, które mają zdecydowanie negatywny stosunek do prowokacji i uznały, podobnie jak sugerował to Grzelak, że dyskusja ta jest niepotrzebnym nadawaniem rangi wydarzeniu. Z drugiej strony jednak, z pewnością są wśród nich i osoby, którym zjawisko pseudonauki i problemów, o których piszemy, jest zupełnie obojętne. Zakładając, że podobne skrajności w jakiś sposób się równoważą, jesteśmy skłonni przyjąć tezę, że zaprezentowana na łamach *Psychologii Społecznej* dyskusja odzwierciedla poglądy środowiska polskich psychologów społecznych w obliczu rozwijającego się dynamicznie psychobiznesu i postawionych przez nas pytań. Do czytelników będzie należała ocena, na ile te głosy mogą napawać optymizmem, a na ile budzą przerażenie. Od nas, jako osób niezwykle mocno zaangażowanych w dyskusję i w wydarzenia ją poprzedzające, a więc dalekich od obiektywizmu, wypływa jedynie refleksja, którą najlepiej oddadzą słowa znanego krytyka nauk społecznych Stanisława Andreskiego (2002): „Pionierzy racjonalizmu krytykowali tradycyjne dogmaty, ośmieszali powszechnie panujące przesady, walczyli z kapłanami i czarownikami, grzmiąc na nich za pielęgnowanie i wykorzystywanie ciemnoty pospółstwa, ufając, że ostateczne zwycięstwo rozumu wygna na zawsze demony zbiorowych szaleństw, zabobonów i zorganizowanego omamiania. Nie przypuszczali, że koń

trojański pojawi się w obozie oświaty, pełen złotoustych czarnoksiężników ustrojonych w najnowsze oznaki naukowości”.

LITERATURA CYTOWANA

- Andreski, S. (2002). *Czarnoksiężstwo w naukach społecznych*. Warszawa: Oficyna Naukowa.
- Chalmers, A. F. (1993). *Czym jest to, co zwiemy nauką? Rozważania o naturze, statusie i metodach nauki. Wprowadzenie do współczesnej filozofii nauki*. Wrocław: Wydawnictwo Siedmioróg.
- Cole, J. R., Cole, S. (1972). The Ortega hypothesis. *Science*, 178, 368–375.
- Doliński, D., Strelau, J. (2008). *Psychologia. Podręcznik akademicki*. Gdańsk: GWP.
- Fortuna, P., Tarczyński, D. (2006). Sens i nonsens komunikacji niewerbalnej. *Reguła: 55/38/7. Nowoczesna firma*, 6 czerwca. (<http://www.nf.pl/Artykul/6730/Sens-i-nonsens-komunikacji-niewerbalnej-Regula-55387/Komunikacja-niewerbalna-mowa-ciala-rozwoj/>).
- Grabowska, A. (2006). *Opinia dotycząca podstaw naukowych metody „Kinezylogii Edukacyjnej” oraz konsekwencji jej stosowania*. Komitet Neurobiologii PAN.
- Grabski, M. W. (2006). *Uczciwość i wiarygodność nauk. „Osiągnięcia Nauki i Techniki. Kierunki Rozwoju i Metody” Konwersatorium Politechniki Warszawskiej.. Miesięcznik Politechniki Warszawskiej*, 7 (5), 1–11.
- Jarmuż, S., Witkowski, T. (2008). Inteligencja emocjonalna w praktyce szkoleń biznesowych. W: J. Orzechowski, M. Śmieja (red.), *Inteligencja emocjonalna: fakty, mity kontrowersje*. Warszawa: PWN.
- Korab, K. (red.). (2008). *Kinezylogia edukacyjna. Nauka, pseudonauka czy manipulacja?* Warszawa: Instytut Badań Edukacyjnych.
- Kossowska, M., Jarmuż, S., Witkowski, T. (2008). *Psychologia dla trenerów*. Kraków: Wolters Kluwer.
- Lewicka, M. (2008). *Czy warto inwestować w czasopisma w języku polskim?* Referat wygłoszony na XXXIII Zjeździe Naukowym PTP „Życie godnie”, Poznań.
- Lewicka, M. (2009). Niebezpieczne poglądy. *Forum Akademickie*. 1/2009.
- Lilienfeld, S. O., Wood, J. M., Garb, H. N. (2002). *Status naukowy technik projekcyjnych*. Kraków: Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego.
- Schopenhauer, A. (2000). *Erystyka czyli sztuka prowadzenia sporów*. Warszawa: Oficyna Wydawnicza Alma-Press.
- Tuchańska, B. (2007). *Od protonauki do pseudonauki: przypadek astrologii*. Referat wygłoszony na konferencji organizowanej przez Instytut Filozofii Przyrody i Nauk Przyrodniczych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego im. Jana Pawła II „Pogranicza nauki. Protonauka – Paranauka – Pseudonauka”, Lublin.
- Witkowski, T. (2006). Teoria i praktyka NLP w oczach psychologa społecznego. *Nauka*, 4, 55–71.
- Witkowski, T. (2008). *Koszmar odzyskanych wspomnień*. Referat wygłoszony na konferencji „Problemy współczesnej rodziny w praktyce sądowej i psychologicznej”, Warszawa.
- Wróblewski, A.K. (1998). Miejsce nauki polskiej w świecie. *Gazeta Uniwersytecka UŚ*, czerwiec, 27–28.

If everything is alright why is everything so wrong?

Tomasz Witkowski¹ • Paweł Fortuna²

¹ *Moderator Editors*

² *Institute of Psychology, JPII Catholic University of Lublin*

Abstract

The article is an answer to the commentaries on our article *On psycho-business, tolerance and responsibility, or strategies of pure scientists*. In the first part we summarize and comment upon the few proposals that have been made of how to counteract pseudoscience and psycho-business. In the next part we express our doubts as to the role and tasks of science that have been described by participants in the discussion. An analysis of the so-called *junk science* produced by the scientific community is presented in justification of our doubts. The subsequent part of the article is devoted to controversies related to differences in understanding of the concepts of pseudoscience, quasi-science and proto-science by the authors of the commentaries. We also analyzed the legal aspect of the provocation and discussed the issue of responsibility for its results, as well as answered the criticisms re: the placebo effect, limiting of the discussion solely to the area of psychotherapy, and the methodology of the research presented in the original article. A part of our article was devoted to answering some individual accusations and doubts expressed by the authors of the discussion. In summary, two points of view were juxtaposed. On the one hand the picture that emerges from the opinions shared by participants of the discussion is that threats presented in the original article were exaggerated and pseudoscience is difficult to define and control. In answer to this point of view, we presented facts that testify to the presence of pseudoscience in many high education institutions as well as in official curricula.

Key words: psycho-business, pseudoscience, quasi-science, proto-science, junk science, provocation.